

NBP

Narodowy Bank Polski

Polska
droga do

euro

Projekt edukacyjny realizowany przez Tysol Spółkę z o.o., wydawcę „Tygodnika Solidarność”, dofinansowany przez Narodowy Bank Polski

Projekt dofinansowany ze środków Narodowego Banku Polskiego

Euro – czy będziemy więcej wydawać?

O tym, jak wzrośnie popyt konsumpcyjny po wprowadzeniu euro, zdecyduje m.in. poziom inwestycji, w tym bezpośrednich inwestycji zagranicznych. Wiadomo bowiem, że wiążą się one z powstawaniem nowych miejsc pracy. Dzięki temu np. dotąd bezrobotni zyskują pieniądze, które mogą przeznaczyć na rozmaite cele konsumpcyjne.

Krzysztof Świątek

Precyzyjne określenie, o ile wzrośnie poziom inwestycji w Polsce na skutek wprowadzenia euro, jest równie trudne jak szacowanie efektów handlowych przyjęcia wspólnej waluty. Atrakcyjność inwestycyjna Polski będzie zależać m.in. od wykształcenia i umiejętności naszych pracowników, a także pozytywnego klimatu w otoczeniu biznesu.

„Duży odsetek inwestycji lokuje się w Polsce w branżach pracochłonnych, które zapewniają wprawdzie tworzenie nowych miejsc pracy, ale najczęściej niskopłatnych, absorbujących pracowników o niskim poziomie kapitału ludzkiego. Inwestycje w branżę pracochłonne, których przewaga wynika z niższych kosztów pracy, nie zapewnią jednak długotrwałego wzrostu gospodarczego. Przeciwnie – w miarę wzrostu kosztów pracy, zgodnie z logiką globalizacji, inwestycje te będą przenoszone do innych, mniej rozwiniętych krajów”

– sygnalizują eksperci NBP w „Raporcie na temat uczestnictwa Polski w trzecim etapie Unii Gospodarczej i Walutowej”.

Ciężko robić biznes w Polsce

Zdolność do przyjęcia inwestycji zagranicznych może zostać poważnie ograniczona przez bariery utrudniające w Polsce działalność gospodarczą. W rankingach Banku Światowego „Doing Business”, w których bierze się pod uwagę łatwość prowadzenia biznesu, nasz kraj od lat wypada źle. W tegorocznym zajęliśmy 76. miejsce, a przedostatnie wśród wszystkich krajów UE, wyprzedzając jedynie Grecję. Negatywnie ocenia się mnogość wymagań w Polsce pozwoleń i licencji, potrzebnych do tego, by wystartować z nową firmą, a także przepisów podatkowych.

„Bariery utrudniające prowadzenie działalności gospodarczej i zwiększające jej koszt nie tylko zniechęcają inwestorów zagranicznych, ale także krajowych, co m.in.

łagodzi konkurencję, zwłaszcza w sektorze małych i średnich przedsiębiorstw i zniechęca do zwiększania poziomu innowacyjności” – zwracają uwagę eksperci NBP.

Mniejsza konkurencja pozwala na dyktowanie wyższych cen i produktów gorszej jakości, co w oczywisty sposób uderza w nas jako konsumentów.

Ogromnym problemem polskiej gospodarki jest niska innowacyjność i mała skłonność przedsiębiorstw do finansowania działalności badawczo-rozwojowej. Nasze firmy przeznaczają na ten cel mniej niż 0,25 proc. PKB. A to zagraża rozwojowi ekonomicznemu kraju. Gorzej niż u nas jest tylko w Grecji, Bułgarii i na Cyprze. Szwedzkie przedsiębiorstwa przeznaczają na ten cel prawie 3 proc. PKB, czeskie – ponad 1 proc. Wysoka innowacyjność firm zwiększa zdolność danego kraju do przyjęcia nowych technologii, co automatycznie podnosi atrakcyjność gospodarki jako miejsca lokowania inwestycji zagranicznych. A to z kolei sprzyja powstawaniu no-

wych miejsc pracy, większemu popytowi wewnętrznemu i w efekcie wzrostowi gospodarczemu.

Mimo tych negatywnych uwarunkowań, z symulacji przeprowadzonej przez analityków Narodowego Banku Polskiego wynika, że przyjęcie euro powinno skutkować kilkunastoprocentowym wzrostem inwestycji. Przyjęto, że akcesja Polski do euro doprowadzi do spadku nominalnej stopy procentowej o 1 pkt proc. w wyniku obniżenia premii za ryzyko. Oznacza to po prostu, że euro jest walutą stabilniejszą niż złoty, dlatego przy inwestycjach ponosi się mniejsze ryzyko. Uwzględniono ponadto redukcję kosztów transakcyjnych, czyli np. brak konieczności zabezpieczania się za pomocą opcji walutowych przed nieprzewidzianą aprecjacją lub deprecjacją złotego. Z badania wynika, że dzięki tym efektom wzrost inwestycji pozwoli w ciągu pierwszych czterech lat członkostwa na akumulację dodatkowych 20 proc. kapitału w porównaniu z sytuacją pozostawiania poza strefą euro.

Silniejsza presja płacowa

Profesor Witold Orłowski uważa, że na wprowadzeniu euro w dłuższej perspektywie skorzystają pracownicy i to niezależnie od kwalifikacji. Wskazuje na wzrost stabilności gospodarczej, a tym samym atrakcyjności inwestycyjnej Polski. To z kolei będzie skutkowało większym popytem na pracę, wzrostem zatrudnienia i wydajności pracy, a w ślad za tym i płac.

– Zarówno pracownicy wykwalifikowani jak i nisko wykwalifikowani zyskają dzięki większemu popytowi na pracę oraz szybszemu wzrostowi płac, zarówno realnych, w związku z wyższą wydajnością pracy, jak – jeszcze szybszemu – wzrostowi płac wyrażonych w euro, zwiększającemu ich siłę nabywczą w odniesieniu do dóbr importowanych – uważa.

Taka sytuacja sprzyjałaby wzrostowi popytu konsumpcyjnego. Ale

nie wszyscy ekonomiści są przekonani co do realizacji tak pozytywnego scenariusza.

– Pytanie, jakich miejsc pracy będzie więcej i za jakie pieniądze? Nie widzę tutaj żadnego przełożenia przy pomocy euro – mówi prof. Alfred Janc z Uniwersytetu Ekonomicznego w Poznaniu. – Nawet trudniejsze obecnie warunki w różnych krajach, do których wyjechali za pracą Polacy, nie skłaniają ich dziś do powrotu. Oni na tyle już skorzystali i na tyle ugruntowali swoje pozycje, niezależnie w jakich zawodach, że przeczekają, bo nasza rzeczywistość nie zachęca ich do powrotu.

Jednak ponieważ łatwiej będzie się porównywać do innych krajów, np. patrząc ile dana korporacja płaci za tę samą pracę, to łatwiej też będzie presją płacową wymusić wzrost pensji.

– To prawda, bo trudniej będzie Polakom udowodnić, że muszą być w gorszej sytuacji – przyznaje prof. Janc. – Oczywiście sektora budżetowego może dotyczyć pytanie: czy z próżnego można nalać? Ale np. pracownicy sektora bankowego czy innych przedsiębiorstw bardzo zyskowych albo oddziałów korporacji zachodnich będą mogli łatwiej przekonać zarządy, że należą im się pensje porównywalne do kolegów z Europy Zachodniej.

Łatwiej o pieniądź na rynku

W Polsce wzrostowi popytu konsumpcyjnego powinna także sprzyjać integracja rynku finansowego, w tym bankowego związana z poszerzeniem się zakresu świadczonych usług przy jednoczesnym spadku ich cen.

„Powinno to prowadzić do wzrostu popytu na produkty finansowe, a w dłuższym okresie także do wzrostu płynności rynków, większej przejrzystości cen oraz lepszej alokacji kapitału. W konsekwencji powinno to prowadzić do napływu inwestycji, zarówno portfelowych, jak i bezpośrednich, a także do napływu nowych technologii” – prognozują eksperci NBP.

Po przystąpieniu Polski do strefy euro oczekiwana jest także poprawa oceny ratingowej państwa, co powinno sprzyjać zwiększeniu dostępności kapitału. Popyt konsumpcyjny, ale także wzrost inwestycji ogranicza dziś w Polsce bardzo ni-

ski udział kredytów w PKB, który wynosi zaledwie nieco ponad 20 proc. W Danii – przekracza 120 proc. PKB, w Hiszpanii – 80 proc., nawet w Grecji – 40 proc. Na większej dostępności produktów finansowych, w tym linii kredytowych, powinny zyskać przede wszystkim

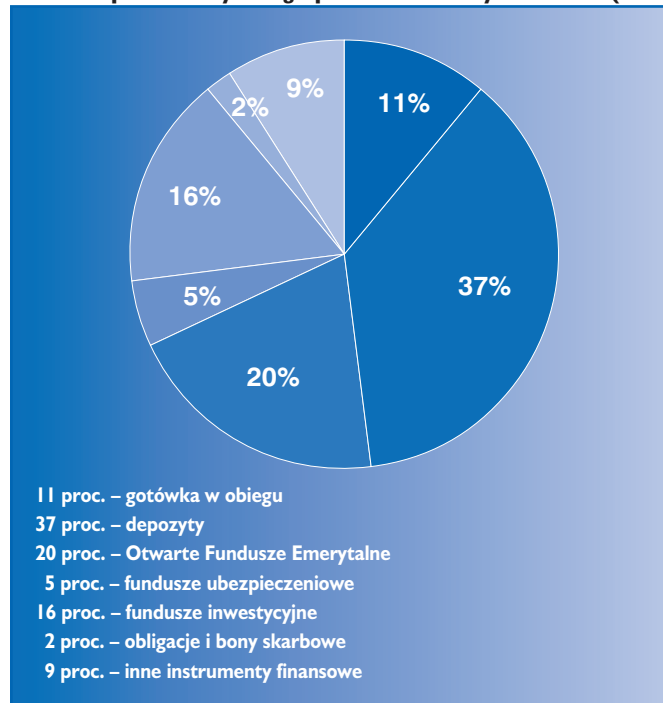
Spowodowało to wzrost inflacji, przewartościowanie realnego kursu walutowego i utratę konkurencyjności międzynarodowej. W konsekwencji znacznie wzrósł deficyt obrotów bieżących, a tempo wzrostu PKB spadło. Główną przyczyną tego stanu rzeczy było zaniechanie

to teorią realnej konwergencji R. Barro: „Teoria ta mówi, że mała gospodarka «doganiająca» będzie znajdować się na ścieżce przyspieszonego wzrostu gospodarczego aż do momentu zrównania nakładów kapitałowych na jednego zatrudnionego z gospodarką «doganianą», by po osiągnięciu tego samego poziomu nasycenia kapitałem przejść na nową, niższą ścieżkę wzrostu. Moment ten nazywamy osiągnięciem realnej konwergencji”.

Jednym z mierników konwergencji jest PKB liczony metodą per capita, czyli na głowę. W latach 2005–2007 wyniósł on w Irlandii 120–130 proc. średniej unijnej. Gospodarka utraciła w ten sposób swój podstawowy walor – konkurencyjność międzynarodową. Na to oczywiście nałożył się światowy kryzys gospodarczy. Rząd próbował ratować sytuację wzrostem wydatków publicznych, ale skutkuje to tym, że przyszłoroczny deficyt budżetowy ma wynieść 15,6 proc. PKB. Przypadek Irlandii to przestroga dla Polski. Zwiększa za efekt spodziewanego wzrostu inwestycji skumuluje się z napływem środków europejskich.

„Wtedy możemy być poddawani podobnym naciskom ze strony popytu inwestycyjnego jak gospodarka irlandzka. Skutkiem będzie niesymetryczny wzrost sektora budowlanego, który zasysając zatrudnienie z innych branż, stworzy silne naciski płacowe i zagrożenie inflacyjne. Po wstąpieniu do strefy euro utracimy automatyczny stabilizator koniunktury w postaci dostosowań kursowych i ponadto może nastąpić (przy podwyższonej inflacji) sprowadzenie realnych stóp procentowych poniżej zera. Skutkiem może być powstawanie bańki spekulacyjnej na rynku nieruchomości, a stąd już tylko krok do «twardego lądowania», czyli spadku realnego PKB i eksplozji bezrobocia” – przestrzega Dariusz Graj.

Struktura portfeli aktywów gospodarstw domowych w Polsce (2007)



Źródło: opracowanie NBP na podstawie danych GUS, IZFA, MF i NBP

małe i średnie przedsiębiorstwa, dla których słabsza pozycja na rynku stanowi dziś barierę przy pozyskaniu kapitału. Odczuwamy to także my jako konsumenci. Obecnie struktura portfeli aktywów gospodarstw domowych, w których dominują gotówka oraz depozyty bankowe (por. wykres), świadczy o niskim poziomie rozwoju finansowego. Po przystąpieniu do strefy euro będziemy mogli korzystać z bardziej konkurencyjnego i oferującego większą liczbę produktów, w tym kredytów, europejskiego rynku bankowego.

Uniknąć bańki spekulacyjnej

Popyt konsumpcyjny był w ostatnich latach głównym źródłem wzrostu gospodarczego Polski. I tak też będzie zapewne po wprowadzeniu euro, choć nadmierny wzrost konsumpcji może być także niebezpieczny.

W Portugalii obniżenie stopy procentowej doprowadziło do spadku krajowych oszczędności i krótkotrwałego boomu konsumpcyjnego.

reform poprawiających klimat inwestycyjny i wspierających przyrost oszczędności krajowych.

Także Irlandia, po okresie długotrwałej prosperity, przeżywa trudności. Redukcja wydatków społecznych na przełomie lat 80. i 90. i późniejsze utrzymywanie stopy podatku dla korporacji na najniższym w Europie poziomie (12,5 proc.) przyczyniło się do napływu gigantycznej liczby inwestycji. Inwestorzy chętnie lokowali swoje fabryki w kraju o niskich obciążeniach fiskalnych. W latach 1996–2003 napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych sięgał blisko 30 proc. PKB. To przyczyniło się do wzrostu popytu na rynku budowlanym. Wynagrodzenia w tym sektorze rosły, Irlandczycy wydawali pieniądze w szybkim tempie, co skutkowało wyższą inflacją. Brak autonomicznej polityki pieniężnej doprowadził do ujemnych stóp realnych kredytu, więc oszczędzanie przestało być opłacalne. Jednak w 2004 roku inwestycje przestały płynąć. Dariusz Graj z Wydziału Ekonomicznego Uniwersytetu Gdańskiego wyjaśnia

Więcej o polskiej drodze do euro na stronie:

www.nbp.pl/euro

Tam też znajduje się pełna treść opracowanego przez NBP „Raportu na temat pełnego uczestnictwa RP w trzecim etapie Unii Gospodarczej i Walutowej”.